

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszt ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera przyjmowaną być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny k. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

Dziś: Weroniki Panny.
Środa: Hilarego B. D. K. i Feliksa.
Czwartek: Pawła I-go Pustelnika.
Piątek: Marcella Papieża i Ottona.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 7	Wschód księżyca o godzinie 5 minut 23 w.
Zachód 4 11.	Zachód 2 19 w.
Długość dnia godzin 7 minut 58.	Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą 1 cali 11.
Przybyło 0 20	

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczone nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Reichmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Środa: Antoniego Opata W.
Niedziela: Kat. św. Piotra w Rzymie.
Poniedziałek: Kanuta Kr. i Henryka.
Wtorek: Fabjana i Sebastiana Męcz.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Wspomnienia historyczne.—1557. Edykt Zygmunta Augusta, zabraniający przemiany kościołów katolickich na zbory różnowiercze i wszelkich nawatorstw religijnych.—1646. Podpisanie przymierza tajnego z Wenecją.—1659. Zjazd w Toruniu po wojnie szwedzkiej.—1676. Pogrzeb w Krakowie jednoczesny dwóch królów, Jana Kazimierza i Michała Korybuta.—1773. Manifest zajęcia kordonów pierwszego podziału.

Imiona słowiańskie.—Dziś Bogomira, jutro Radogosta.

Widowiska: Teatr Wielki: „Gioconda”;—teatr Rozmaitości: „Właściciel Kuźni”;—teatr Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Żona pana Bonifacego”. (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Piękny dzień ks. Bismarka.

W sobotę, podczas rozpraw parlamentu niemieckiego nad uchwaleniem kredytu na łódź parową dla gubernatora Kamerunu, książę Bismark, niezmiernie w ostatnich czasach wielomówny, skorzystał ze sposobności rozszerzenia się nad istotą i celami polityki kolonialnej Niemiec i wyłożył takowe parlamentowi w dwukrotnym przemówieniu.

Oto zwięzły szkic owych przemówień.
Już we wrześniu ubiegłego roku jeden z handlowych syndykatów hamburskich doniósł rządowi, że Anglicy nad Kamerunem, robią Niemcom trudności w osiedlaniu się. Szczególnie zwrócili na siebie uwagę machinacje wicekonsula angielskiego w Kamerunie. Kanclerz nie czynił za to odpowiedzialnym gabinetu londyńskiego, który w drodze dyplomatycznej zapewnił go, iż niema zamiaru zagarnięcia terytorjów, leżących na tyłach zajętego przez Niemcy kraju kameruńskiego. Mimo tego bez wiedzy swego rządu, poddani Angielcy usiłują wszelkimi sposobami mnożyć nam trudności; między innymi polak Rogoziński już po przybyciu niemieckiego okrętu wojennego do Kamerunu oddał część kraju pod protektorat angielski; podobnie agitował przeciwko nam pewien nauczyciel szkoły misyjnej na wyspie Fernando Po, niewątpliwie wbrew woli zaprzyjaźnionego z nami rządu hiszpańskiego. Wszystko to

wskazuje, że potrzeba będzie niebawem albo rozwinąć tam energiczną akcję albo zrzec się wszystkiego; jeżeli jednak parlament nie przejmie się szczerym zapalem dla sprawy, odsuwam wszelką odpowiedzialność od siebie (oklaski).

Tutaj przemawia p. Windthorst za odesłaniem projektu do komisji z następujących powodów: Niemcy stoją w obliczu jednego z najdonioślejszych zwrotów w swojej historii: weszły one w okres przekształcenia się z mocarstwem lądowym na morskie. W tym celu należy stworzyć flotę wyrównującą najpotężniejszej światu—angielskiej. Świeży wypadek w Kamerunie, kiedy krew się polała, dowodzi, że polityka kolonialna Niemiec może doprowadzić nas do zawiązań zarówno z krajowcami, jak ze współzawodniczącymi mocarstwami. Jeżeli według zdania Moltkego Niemcy, otoczone zewsząd nieprzyjaciółmi, przez lat pięćdziesiąt jeszcze nosić muszą żelazny pancerz na lądzie, pytanie, czy udźwigniemy drugi równie ciężki rymsztunek morski? Dlatego mówca radzi odesłać projekt do komisji celem wyzerpującego zbadania sił i środków polityki kolonialnej.

Książę Bismark zastrzega się przeciw twierdzeniu p. Windthorsta, jakoby Niemcy „otoczone były zewsząd nieprzyjaciółmi”. Tak było po roku 1870-ym. Ale gdzież są dzisiaj owi nieprzyjaciele? Widzę dookoła siebie rządy zaprzyjaźnione, z którymi żyjemy w najserdeczniejszych stosunkach. Albo czyż miałbym przeoczyć jaki kątek w Europie, z kąd mogłaby burza ku nam nadciągnąć? Wiadomo, że z obydwohą cesarstwami wschodnimi (Austrią i Rosją) żyjemy w najściślejszej przyjaźni, a sam już ten związek stanowi silną rekojmię przeciw wszelkim niebezpieczeństwom. Z Włochami wiążą nas także stosunki trwałej przyjaźni, niemniej z Hiszpanją. Z Francją od r. 1866 go nie żyliśmy zgodnie, jak obecnie. Jest to skutek roztropnej i przecznej polityki dzisiejszego rządu we Francji, która umie ocenić dobrodziejstwa pokoju. Niemcy i Francja rozumieją, że niebyłoby większego nieszczęścia dla świata, jak wojna pomiędzy obydwohą narodami, a to zarówno—mówię wskutek doświadczeń z r. 1870-go—dla zwycięzców jak zwyciężonych.

Ze Anglią patrzy z pewnem zdziwieniem na usiłowania kolonialne Niemiec, to rzecz zrozumiała, ale pomimo tego stosunki, wiążące nas z rządem angielskim, są tradycyjnie przyjaźielskie. Gdyby ród królowej Wiktorji podzielał opinie niektórych poddanych angielskich, nie moglibyśmy poprzeć go w innych

kwestjach, żywo Anglię zajmujących. A więc p. Windthorst nie ma słuszości... I owszem Niemcy otoczone są dzisiaj zewsząd przyjaciółmi (żywe oklaski).

Poprzedni mówca stawia alternatywę: albo zrzec się polityki kolonialnej, albo stworzyć flotę równą angielskiej. To ostatnie życzenie jest niewykonalnem. Takiej floty nie potrzebujemy. I Francja nie posiada floty równie potężnej, a przecież nie boi się Anglii. Zresztą do komisji nie przyjdę: nie jestem sługą parlamentu, ale sługą cesarza. Pośpiech jest koniecznym. Podczas gdy mię dochodzą wieści, że Anglia postanowiła zagarnąć wyspy Samoa, że z Nowej Gwinei krajowcy nas wyrzucają, wy siedzicie tutaj i wybieracie komisję! Więcej wierzę za pewnieniu Woermana i Lüderitza, którzy znają się na rzeczach kolonialnych, aniżeli p. Windthorstowi. Szliśmy dotąd ślepo drogą, a ni wskazani nam przez kupców bremeńskich i hamburskich. Tyle zaufania powinien przecieć mieć naród dla przedstawicieli swoich największych miast handlowych. Jeżeli nie zdobędzie się na nie, zamknijmy się napowrót w wawozach turyngskich i odwróćmy oczy od Afryki. Przyjmijcie projekt, dowodząc, że jesteście gotowi prowadzić dalej politykę kolonialną, a nasi pionierowie hamburscy poprowadzą szczęśliwie rzecz dalej. Jeżeli go odrzucicie, będę rozumiał, że powiadacie: Nie! Ale wtedy odpowiedzialność zaciąży tylko nad wami! (żywe oklaski po prawicy).

Po oświadczeniu Richtera, iż będzie głosował za projektem i po cierpkiej wycieczce polemicznej p. Windthorsta izba ogromną większością uchwaliła fundusz na łódź parową dla gubernatora Kamerunu. Za kredytem głosowała większa część centrum i stronnictwa wolnomyślnego.

Pierwszy to oddawna piękny dzień dla księcia Bismarka w niesfornym parlamencie.

Z nowej kolei.

W kwestji odbioru kolei dąbrowskiej, otrzymujemy z jak najpewniejszego źródła następujące wiadomości:

Raport komisji odbiorczej został ostatecznie przez pana ministra komunikacji zatwierdzony; komisja odbiorcza wyraziła ogólną opinię o robotach wykonanych w sposób nader pochwalebny tak co do dokła-

20)

NIEDOBITEK.

KARTKA Z NAJBLIŻSZEJ PRZESZŁOŚCI

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Niewielka była z początku różnica. Pokryłem ją pożyczką, którą wzięłem od mojego pachciarza, przekonany, że oddam za kilka miesięcy.

Nie oddałem. Do jednego tysiąca rubli długu przybył drugi, a gdy następnie żniwa zawiodły, powstał trzeci, czwarty i piąty.

Odtąd musiała ziemia pracować nie tylko na dom mój, lecz także na wierzycieli, a Herszki, Abramki i Ieki umieli wyciągnąć ze mnie każdy zbyteczny grosz, strasząc ciągle sądem, komornikiem. Nie dość, że brali 30%, a czasami, gdy była gwałtowna potrzeba, i więcej, lecz nałożyli nadto na dochody moje różne podatki.

Każę zarzucić sieci na staw, jużci donosi o tem pachciarz do miasteczka i wnet złazi się trzech, czterech, pięciu starozakonnych i pilnują połowu, a że brzą, a modlą się o kilka rybek na szabas.

Młode pszenice lub żyto, jużci krążą znów po dziedzińcu i nudzą tak długo, aż dam temu dwa korce, owemu korzec, trzeciemu kilka garncy.

Sprawdzam majstra do poprawek w zabudowaniach, a pachciarz zgłasza się zaraz i błaga, żeby mu dom wybielić lub oborę odnowić.

Wypycham jednemi drzwiami, tłoczę się drugimi, klnę się na wszystko, co mi święte, że nie dam nie, a oni nocują we wsi, czekają jedną dobę, drugą, włóczą się za mną, jęczą, lamentują, aż zrobię, zmęczony, co chcę.

Nie mogę się tej szarańczy opędzić. Strzegą mnie, nadzorują, wtrącają się do wszystkiego, chodzą za mną, jak cienie, dotykają każdego sprzętu, każdego bydlęcia.

Nieraz chwytam za fuzję i wybiegam w pole, aby nie widzieć czarnych stróżów moich. Ale oni znajdują mnie i na łąkach, na polach i w lesie.

Nie rozumiem zupełnie jakim sposobem urosły moje długi w przeciągu pięciu lat do kilkudziesięciu tysięcy rubli. Wiem, że tak jest, ale jak się to stało, nie pojmuję.

To najgorsza, że zaczynam tracić kredyt. Zrazu dawano mi więcej niż żądałem, wypychano mi pieniądze do kieszeni, nie domagając się nawet kwitów. Brałem oczywiście wszystko i wydawałem, licząc na dobry rok, na niezwykle urodzaje, nie znając wartości grosza. Ale od roku muszę szukać, jeździć, prosić, płacić z góry wysokie procenta, jak gdybym był bankrutem. Moja żona nie wie dotąd o kłopotach moich, bo cóż ja one mogą obchodzić.

I dziś stała się Jadwinia mimowolnie powodem mego zmartwienia. Orzekła bowiem, że czas od-

dać Karolka do szkół i wybrała już nawet pensjonat, na którym miałem swego pierwotnego umieścić.

Profesor zażądał tysiąc rubli rocznego wynagrodzenia za utrzymanie, nie licząc wpisowego, korepetytorów, książek, ubrania, podróży, lekarzów itp. Był to najlepszy pensjonat w Warszawie, ale tysiąc rubli!... Aż mnie mrowie przechodziło, choć nie dlatego, abym żałował swemu dziecku, bo i mój rodzic oddał mnie na stancję najlepszą. Ale z kąd wziąć tych pieniędzy?

Chodzę po głównej alei parku garwolińskiego i przypominam sobie w myśli wszystkich uczynnych izraelitów. Ze ruble muszą być, to rozumie się samo przez się, ale kto je da? Kto? Ten pożyczyl, ów pożyczyl, Herszka pocałowałem już w brodę, Abramkowi gładziłem nieraz pejsy, Icek zżymał się, targował, wymyślał, ale ruszył workiem.

Pocieram czoło, drapię się w głowę, jak chłop, liczę na palcach, kalkuluję, medytuję, w końcu klnę zniecierpliwiony, a pomyśl jak nie przychodzi, tak nie przychodzi.

— A żeby cię jaśniste...—mówię do siebie.

— Pieruny zabijły—kończy ktoś za mnie głosem basowym. — A tobie co się stało, że chodzisz, niby furjat jaki?

Był to pan Kozierowski, który używał sobie po podwieczorku przechadzki, pykając z swej krótkiej fajeczki.

dności dokonania tychże robót, jakoteż co do dobroci i trwałości materiałów, oddając im zupełne uznanie a czyniąc jedynie pewne zastrzeżenia co do drobnych, niewykonanych jeszcze szczegółów.

W dalszym ciągu swego raportu komisja zwraca szczególną uwagę na gruntowną i piękną budowę tunelu, mostów i w ogóle wszystkich dzieł sztuki, dworców stacyjnych i innych budowli kolejowych; porobiła jedynie zastrzeżenia co do robót niezupełnie jeszcze wykonanych z przyczyny przeszkód, niezależnych od woli Towarzystwa, a mianowicie opóźnionego rozpoczęcia robót i zniesienia mostu na Wiśle przez powódź.

Komisja rozdzieliła te niewykończone roboty na dwie kategorie, to jest na takie, które muszą być wykonane przed rozpoczęciem się prawidłowego ruchu na nowej kolei i takie których wykonanie może się dopełnić po otwarciu kolei. Szczegółowe wymienianie robót pierwszej kategorii jest zbyt drobiazgowie ażeby się nad niemi zastanawiać dłużej, gdyż dotyczy naprzykład urządzenia łuczków we wszystkich pokojach, obicia wszystkich progów żelazem, ustawienia słupów wiorstowych, urządzenia w pomieszczeniach telegrafu, przegród dla oddzielenia publiczności od aparatu itp. Z robót poważniejszych zawarunkowano przed otwarciem ruchu wykonanie grobli przy moście na Wiśle, wykonanie przekopania rzeki Kamiennej pod Ostrowcem i niektórych wykopów na przestrzeni od Kunowa do Ostrowca.

Ponowne obejrzenie wykończeń zaleconych przez komisję oraz dokonanie próbnego ruchu, odbędzie się zaraz po Nowym roku starego stylu, niepodlega więc żadnej wątpliwości że kolej dąbrowska zostanie oddana do użytku publicznego przed dniem 22-im b. m.

Ruch otwartym zostanie: a) na całej głównej linii od Iwangrodu do Dąbrowy i na przestrzeni tej kursować będą dwa pociągi osobowe z wagonami bezpośredniej komunikacji z Warszawy; b) na całej gałęzi o. Koluszek do Bodzechowa z wyjątkiem części od Tomaszowa do Opoczna (25 wiorst) która wskutek warunków ustawy Towarzystwa, nie może być oddana na użytek publiczny przed lipcem b. r. Do ukończenia zatem wzmiankowanej przerwy kursować będzie jeden tylko pociąg, albowiem liczba pasażerów będzie zbyt ograniczona, ażeby koszt dwóch pociągów mógł być pokryty.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

Departamentowi medycznemu, jak donoszą *Mosk. wiad.*, zakomunikowany został do zaopiniowania projekt stacji chemicznych, jakie mają być otwierane w wielkich miastach w celu poddawania rozbiorowi wystawianych na sprzedaż produktów spożywczych.

Na posiedzeniu ogólnego zebrania rady państwa w dniu 10 b. m. rozpatrzonemu został, jak donosi *Now. wr.*, budżet państwa na r. b., ułożony przez ministerjum finansów i aprobowany przez departament ekonomji państwa.

Do ministerjum komunikacji wniesiony został nowy projekt oświetlenia wagonów elektrycznością.

W celu zwiększenia kapitału na budowę więzień, wydane zostało rozporządzenie, aby wszelkie

kary nakładane przez władze administracyjno-policyjne, obracane były na ten kapitał a nie jak praktykowało się dotąd na zwiększenie funduszy skarbowych.

W Stawiszczach, w gub. kijowskiej, otwarta została stacja telegraficzna do przyjmowania depesz korespondencji wewnętrznej.

W dniu jutrzejszym w Petersburgu odbywać się będzie losowanie pięcioprocentowych pożyczek pierwszej emisji.

Zmiany w biegu poczt spowodowane budową kolei dąbrowskiej, które wyszczególniliśmy już kilkakrotnie, wejdą w wykonanie natychmiast z otwarciem ruchu pasażerskiego na tej drodze.

Na kolei nadwiślańskiej ruch pociągów miejscowych z Warszawy do Lublina nie rozpocznie się z dniem dzisiejszym jak to było projektowane, lecz dopiero z chwilą otwarcia kolei dąbrowskiej.

Z przyczyny przypadającego w dniu dzisiejszym Nowego Roku starego stylu ruch pociągów towarowych z kolei obwodowej na petersburską został zawieszony.

Naczelnik kraju zatwierdził projekt dyżurnych stacyj lekarskich, mających się otworzyć wraz ukazaniem się w Warszawie cholery.

Projekt otworzenia na Pradze gimnazjum męskiego, jak donosi *Warszaw. dziennik*, wniesiony już został przy przedstawieniu ministerjum oświecenia pod decyzję rady państwa.

Bal na dochód szpitala dla dzieci ma odbyć się w dniu 4-ym lutego w sali ratuszowej.

Pan Artur Sulimierski w liście do *Gazety polskiej* oświadcza, iż wdowa po jego bracie s. p. Filipie Sulimierskim, jakkolwiek pozostała w bardzo przykrem położeniu, z ofiarności jednak ogółu korzystać nie może.

J.E. ks. biskup Bereśniewicz w dniu wczorajszym przyjechał z Włocławka do Warszawy.

Z teatru i muzyki.

Po „Odecie” — „Nora”!... jaki odskok w rasie, w temperamentie, w psychologicznych motywach charakteru bohaterki a jaka pomysłowość w otwarzaniu przez Modrzejewską różnic między heroinami.

Czynnik nerwów, gorączki, francuskiej lekkości, ferment chorobliwych namietności zupełnie usunięty z dykcji, z ruchów, z mimiki; natomiast występuje jakaś lekkomyślność spokojna, pogodna, podszta gruntownie dobrą naturą, na którą gniewać się, do której pretensji mieć nie można.

I ta lekkomyślność sprowadza dramat i ten dramat nastraja bohaterkę w stanowych sytuacjach do gorączki i szalu; ale to gorączka nie płynąca z jej temperamentu, z jej krwi, z jej charakteru, — to gorączka nie czynnej, świadomej życia i broniącej się przeciw jego zakłócaniom natury, ale dziecka, które się boi i tę bojaźń podnosi do potęgi grozy dramatycznej.

Mistrzowsko uchwyciła i przeprowadziła ten odciś Modrzejewska.

Groza wywołana tarantellą działa dlatego tak porwijąco że ją tańczy bezbronna ofiara; jest coś biernego w tej rozpaczliwej tragedji płasów przy forte-

planie, coś co jakby zdradza zupełną bezsilność i stoty wobec wielkich życiowych katastrof; widać że tańcząca tańczy bo jej sytuacja podsunęła ten pomysł jako próbę ocalenia, ale nie zdaje sobie sprawy z tragiczności sytuacji i bierze to jak wszystko do rąk nie głęboko.

Ta powierzchowność uwydatniona w prowadzeniu dialogu, który ślizga się w ciągu akcji po wszystkich uczuciach nie zatrzymując się dłużej na żadnym, zaakcentowana nawet w gestach zmieniających się szybko bez jakichbyś stałszych linii, które pozwoliłyby uchwycić o ogólną fizjognomję postaci, jest subtelnością możliwą do oddania tylko przy tak wytwornym talencie jak talent Modrzejewskiej.

Jako kontrast, następstwo „Nory” po „Odecie” było istotnie artystycznym pomysłem, bo przedstawiło ten talent znakomitej artystki w oświeceniu, które go wszechstronnie podziwiać pozwoli.

Przyjmowano „Norę” entuzjastycznie — scena z tarantellą wywołała prawdziwe uniesienie.

Szkoda, że to uniesienie wyraziło się w górnych sferach w formie poprostu nieprzyzwoitej.

Wołano po tarantelli *bis!* — traktowano to jak balet!

Więc są jeszcze tacy głodni, którzy taki chleb mają na myśli.

W nadchodzącą niedzielę Modrzejewska wystąpi w południe w dramacie „Nora” na dochód kasy pożyczkowej teatralnej; następne zaś przedstawienie poranne odbędzie się na powiększenie funduszu budowy dla Towarzystwa zachęty sztuk pięknych.

W program większego wieczoru Towarzystwa muzycznego, przypadającego w nadchodzący piątek wchodzi: sonata kreutzerowska Bethovena (pp. Ondrzieczek i Michałowski), „Prélude” (E dur) „Motto perpetuo” Z. S. Bacha, „Tańce czeskie” Ondrzieczka, „Pieśni węgierskie” Ernsta (Ondrzieczek) i „Scherzo” (Cis moll) Chopina (Michałowski).

Kilka pieśni wykonanych przez panią Zofję Tuszowską oraz deklamacja p. Chmielińskiego dopełnią całości wieczoru.

Konkurs artystyczny.

W dziale rzeźby na ogólnym konkursie artystycznym Towarzystwa zachęty sztuk pięknych znajdują się: Teofila Godeckiego „Praca”, Teodora Riegera „Rzeźbiarstwo”, Michała Trebieckiego „Satyr” (odlew w brązie), oraz Jana Wojdygi „Kochanowski”.

Ostatnia ta praca jest modelem gipsowym wielkich rozmiarów.

W dziale architektury znajdujemy tylko dwa na zwiska ubiegających się: Kozłowskiego i Hincza.

Do konkursu stają zatem trzynastu malarzy, czterech rzeźbiarzy, oraz dwóch architektów.

Z dniem dzisiejszym lista nadsyłanych dzieł będzie stanowczo zamknięta.

O letniej wystawie.

Komitet tegorocznej wystawy czerwcowej, która z powodu rozszerzonego programu nosić będzie nazwę rolniczo-przemysłowej, stara się gorliwie o zapewnienie jej jaknajwiększego powodzenia.

Na odbytych dotąd posiedzeniach postanowiono już powierzyć opracowanie planu budowy wystawy budowniczemu p. Lanciemu.

Dalej ustanowiony został czas trwania wystawy, której otwarcie nastąpi w d. 10 czerwca, zamknięcie zaś dnia 25 tegoż miesiąca.

Do działu przemysłu wybrana została oddzielna

— Coby mi miało być? — mruknąłem. — Pieniądzy potrzebuje, ot i wszystko.

— O, dla Boga, myślałem, że coś ważniejszego. Pożycz, kiedy potrzebujesz.

— Myślę właśnie nad tem, do kogoby się udać. — A bo to mało żydków na kuli ziemskiej? — Wiem już u wszystkich znajomych. — Szmul Kronfeld da ci, ile tylko zażadasz. — Straszna z niego pijawka.

— To co? Pszeniczka będzie tego roku sypała, jak nigdy, więc zapłaci wszystko. Ktoby się tam troszczył o marny grosz? Lepszy humor, aniżeli garść rubli, które dostaniesz w każdej chwili, gdy dasz więcej procentu. Bierz przykład ze mnie i nie zasmucaj się byle czem.

Wyglądał rzeczywiście, jakgdyby siedział na licznych włosciach. I ja miałem w sobie dużo nieopatrzności szlacheckiej, lecz od pewnego czasu widziałem naokoło siebie tyle bankructw, że zacząłem się trwożyć. Lecz, cóż mi ostatecznie pomoże wszelkie dumanie i biadanie? Muszę mieć pieniądze, choćby mi je przyszło wziąć od Kronfelda, którego dotąd omijałem.

— Ha, nie ma rady — szepnąłem. — Czy kazać ci zaprządz? — zapytał pan Kozierowski.

— Owszem.

— Pojadę z tobą.

— Proszę.

Żywiej, aniżeli zwykle, pospieszył Imiępan Józef

fat do stajni, gdyż lubił ze mną jeździć do miasta. Nie obyło się przecież bez butelczyny z piwnicy Szmulowej i spotykało się prawie zawsze kogoś z sąsiadów. A pan Kozierowski tęsknił za towarzystwem, za dowcipkami i facecjami.

Dziwny człowiek! Stracił całą fortunę, siedział u mnie na łasce, brał pensyjke na drobne wydatki, a nawet mu przez myśl nie przeszło, że mógłby iść gdzie w obowiązki, choć zdrow był i krzepki jeszcze.

— Czasami, podczas żniw, zabrakło mi ludzi do obsługi. Żeby też kiedy postać nad kośnikami, lub przypilnować młocarzy. Nigdy! Mnie nie wypadało prosić go o to, bo wyglądałoby to, jakgdybym mu zazdrościł wygodnego kąta i łyżki stawy, ale on mógłby się chyba czemś zająć, choćby z nudów. Gdzież tam! Wołał spać, lub czytać tę samą gazetę po dziesięć razy, mawiając: chłopci są od tego, aby pracowali.

Wychowano go widocznie w tych samych wyobrażeniach, co i mnie. I ja nie znośm żadnego trudu, i dlatego męczył mnie niesłychanie obecny stan moich interesów. To ciągle włóczenie się za pieniędzmi, odbierało mi humor, drażniło mnie, nękało.

— Wolant czeka! — huknął pan Kozierowski z dziedzińca. — Jedźmy, bo gdy pierwsza gwiazda na niebie zaświeci, nie zrobimy już w mieście żadnego interesu.

Prawda, dziś piątek, trzeba się spieszyć. Stając w mieście, zostawiłem pana Józefata u

Szmulowej, a sam podążyłem do Kronfelda, który mieszkał na rynku, w największej kamienicy.

Nie podążyłem, powłóklem się raczej, bo Kronfeld był lichwiarzem, jakim niewielu. Gdy kto raz w jego ręce wpadł, wydobywał się z nich bardzo rzadko. Wiedzieliśmy o tem wszyscy.

Zatrzymałem się pod ratuszem, aby zaczerpnąć powietrza, bo mi serce biło młotem w klatce piersiowej, a za gardło dusiło coś, jakby zwierzę drapieżny. Po raz pierwszy w życiu uczułem, co to prawdziwy strach. Obawiałem się Kronfelda i miałem czego. Wieką zlicytował i Frania i Władzia, Tadeusza doprowadził do torby żebraczej, Bolka do samobójstwa, słowem, każdemu z moich kolegów szkolnych dał się we znaki.

Rozmyślałem jeszcze, czy nie było innego wyjścia. Nie ma rady, trzeba wejść do jaskini tego wampira.

Schyliłem głowę i posunąłem się szybko naprzód, jak szarak, który się dostał w matnię.

Już miałem wejść na wschody kamienne, wiedące do siedziska mistrza lichwiarzy, gdy w tem ktoś na mnie zawołał:

— Stachul!

Drgnąłem; był to głos Gostomskiego.

— Jak się masz?

— Jak się masz — bąknąłem pod nosem, nie mając odwagi przywitać się serdecznie z sąsiadem, który mi stan dzisiejszy już dawno przepowiedział.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

delegacja złożona z pp. Władysława Kisłańskiego, Karola Szlenkiera, Stanisława Wołowskiego, Stanisława Przysańskiego, Konstantego Rudzkiego i Bernarda Hantkego.

Delegacji przewodniczy Ludwik hr. Krasieński.

Z firm tutejszych jedna, mianowicie firma Lilpop, Rau i Loewenstein, objawiła już zamiar pobudowania dla swoich wyrobów oddzielnego pawilonu.

Delegacja zgodziła się na urządzenie specjalnego działu dla pomysłów krajowych wynalazców oraz na bezpłatne pomieszczenie na wystawie wyrobów wszystkich tutejszych szkół rzemieślniczych i technicznych.

Dział więc przemysłowy, jak o tem wróżyć można z gorliwego zajęcia się nim delegacji, powinien przedstawić się wcale pokaźnie.

Wystawa inwentarza potrwa od dnia 14 do 21 czerwca.

Wystawcy na koszt urzędnika budynków i placu opłacać mają po kop. 75 za łokieć kwadratowy w budynkach, a po 25 kop. pod otwartym niebem.

Kancelarja komitetu przyjmuje już deklaracje wystawców.

= O 1500 rs.

Panu M., zamieszkałemu w okolicach Wielunia, wysłano z Warszawy pocztą sumę 1,500 rs., przeznaczoną na zaspokojenie rozmaitych potrzeb gospodarskich.

Tymczasem nieszczęście mieć chciało, że pocztą wioząca między innymi list z przeznaczoną dla pana M. sumą została zrabowana.

Pastwa rabusiów stała się więc i ona.

Pan M., potrzebując pieniędzy, pośpieszył do Warszawy w nadziei, że mając kwit pocztowy wkrótce będzie mógł odebrać swoją własność.

Okazało się jednak, iż samo posiadanie kwitu z opłaconych kosztów przesyłki i zapłaconej asekuracji nie są dostatecznym dowodem, że potrzeba jeszcze dla zupełnego wylegitymowania się załatwić rozmaite formalności.

Kiedy zaś p. M. i temu wszystkiemu zadość uczynił, uzyskał wprawdzie odpowiedź, że pocztą zwróci mu straconą własność, ale wypłata nastąpi dopiero po uzyskaniu rezolucji departamentu poczt i telegrafów, który zadecyduje, z jakich mianowicie fundusów wydatek ten ma być pokryty.

Przeprowadzenie o to korespondencji miało nadto zabrać do trzech miesięcy czasu.

Rodzi się tu zapytanie, czy pocztą, uznawszy pretensję p. M. za słuszną, nie mogłaby uprosić manipulacji, tj. przedewszystkiem zaspokoić interesanta, wobec którego występuje jako asekurujący, zobowiązany do powrócenia straty, a następnie dopiero decydować zupełnie dla interesanta obojętną kwestję, do jakiego funduszu wydatek taki ma być za-regulowany?

Zwłoka kilka a nawet paromiesięczna może nie-rzecz narazić na dotkliwe straty i przykrości; zarówno więc dla dobra interesantów jak i dla samej instytucji poczt należałoby uprosić, o ile można, manipulację wypłat w podobnych razach.

= Konkurencja.

Ostrygi holsztyńskie i ostendzkie zyskały współzawodnictwo ze strony ostryg krymskich, tańszych od zagranicznych o 60 procent.

Ten ostatni względ przemawia silnie na korzyść ostatnich, jeżeli więc jeszcze smakiem nie różnią się wiele od swoich rywali, to mogą stać się z czasem niebezpiecznymi dla nich konkurentkami.

= Ślizgawka.

Po parodniowych przymrozkach, w dniu wczorajszym lód na stawach pokrył się przy brzegach wodą.

Dziatwa w ogrodzie Saskim przegadziła granicę oznaczoną zakazanego owocu, przechodziła granicę oznaczoną za pomocą linki i z upodobaniem brnęła po wodzie... Swawola grozi wypadkiem załamania lodu...

= Chiński mur.

Zasadą wszystkich stowarzyszeń i instytucji zbiorowych, jakich pełno mamy w Warszawie, jest przedewszystkiem jawność.

Wyjątek pod tym względem stanowi Towarzystwo farmaceutyczne, które i w tym roku na ogólne zebranie przedstawicieli prasy nie zaprosiło.

Zaznaczamy sam fakt, komentarze bowiem byłyby zbyteczne.

= Pierwsze pary.

Onegdajszej niedzieli bardzo wiele, jak na początek karnawału, było ślubów we wszystkich kościołach.

W samym tylko kościele św. Krzyża na ślubnym kobiercu stanęło 23 par oblubieńców.

W innych świątyniach odbywały się śluby w tym samym stosunku.

Barometr matrymonjalny idzie więc w górę.

= Gody.

Onegdaj odbyło się wesele córki pewnego stróża.

Akt ten uroczysty dowiódł, iż otwieranie bram jest wcale intratnym rzemiosłem.

Orszak ślubny udał się do kościoła w powozach, panna młoda miała alpagową suknię, a goście na wieczorze w najętym lokalu raczyli się kurapatwami...

I narzekamy na ciężkie czasy!

= Przed weselem.

W dniu onegdajszym u państwa T., na Wiejskiej miała się odbyć świetna zabawa z okazji zaślubin panny T.

Gospodyni domu cały dzień się krzątała aby wszystkiego dojrzyć i dopilnować.

Między innymi w stołowym pokoju zauważyła, że szlak nad obiciem cokolwiek odstaje.

Pani T. nie dając nikomu ze służby polecenia, sama postanowiła się zająć przyklejeniem papieru.

W tym celu przysuwa stół, na którym ustawia krzesiło i na takie rusztowanie sama wchodzi.

Kiedy jednak spina się do góry dla ujęcia papierowej lamperji, traci równowagę i spada z krzesiłka na podłogę.

Następstwa upadku były fatalne.

Pani T. złamała lewą rękę i nadto zraniła się w głowę.

Jakkolwiek wezwany natychmiast lekarz zapewnił, że niebezpieczeństwo nie zagraża, zabawę stanowczo odwołano.

Odbył się więc tylko na wyraźne żądanie chorej, ślub a wesele odłożono na później.

= Uczciwa Marcysia.

Wobec ogólnego narzekania na demoralizację służby warszawskiej, fakt jaki nam zakomunikowano wart jest zaznaczenia.

U państwa G. na Pradze pod nrem 317-ym pełni już od czterech lat obowiązki kucharki służąca Marcysia.

Młoda ta dziewczyna miała narzeczonego, który miał się z nią wkrótce żenić i z upoważnienia chlebodawców odwiedzał ją wieczorem po skończonej robocie w fabryce.

W tych dniach Marcysia opowiedziała swojemu narzeczonemu, iż jej pan zgubił przed chwilą 100 rs., a „kawaler” przyznał się przed nią w sekrecie, że te same 100 rs. znalazł na schodach.

— Przyda nam się to na początek — dodał pokazując banknot.

— Więc ty znalazłeś i chcesz sobie przywłaszczyć? — zapytała Marcysia.

— Jak znalazłem, to moje i nikomu nie oddam.

— Ależ ja powiem państwu — zawołała uczciwa służąca.

Usłyszawszy te słowa „kawaler” chciał odejść, ale naręczona ani myślała go puścić.

Na to szamotaninę się weszła do kuchni pani G. i dowiedziawszy się całej prawdy przyzwała męża.

Robotnik z początku zapierał się że żadnych pieniędzy nie znalazł, tylko tak sobie z narzeczonej żartował a gdy Marcysia odparła na to że widziała pieniądze i że trzeba go zrewidować, cisnął jej w twarz papiera i szybko wybiegł do sieni.

— Ależ wy się pogodzicie — rzekła pani G. niezadowolona, że wierna służąca traci narzeczonego.

— Ja tam za złodzieja nie wyszłabym nigdy — odparła z determinacją dziewczyna.

Nagroda uczciwej dziewczyny został właśnie ów sturublowy banknot, który p. G. postanowił na jej imię złożyć w kasie oszczędności.

Naręczony próbował nazajutrz przeproszać Marcysię otrzymał jednak odprawę.

= Zniknięcie.

Parę dni temu S. S. student uniwersytetu 19-letni chłopiec zamieszkały przy siostrze zamejnej na Nalewkach nr 3, wyszedłszy z domu w godzinach rannych, więcej nie powrócił.

Zaniepokojony szwagier dał znać do policji.

Wszelkie jednak poszukiwania tajemniczo zaginionego młodzieńca do wczorajszego wieczoru nie dały żadnego rezultatu.

= Szczególne zezadzenie.

Nocy wczorajszej pan W., zamieszkały na Marjańskiej powróciwszy około godziny 1-ej poczuł w pokoju nieznosną woń czadu.

Brat pana W. śpiący w tym pokoju leżał bez zmysłów.

Porzeba było długo go trzeźwić, zanim przyszedł do przytomności.

Stan zdrowia młodego człowieka jest mimo to bardzo wątpliwy i zdaniem lekarza grozi mu niebezpieczeństwo.

W tym wypadku niezwykłą jest okoliczność, że w piecu znajdującym się w mieszkaniu, tegoż dnia niepalono, czad zaś przeszedł z pieca położonego na wyższym piętrze.

Widocznie wiatr wypychał dym i gaz na dół.

Można zatem zezadzić nieopalać własnego pieca.

= Kradzież w kościele.

W dniu onegdajszym w kościele św. Krzyża p. L. żegnając zwłoki męża na chwilę przed wyruszeniem orszaku pogrzebowego zemdlął ze wzruszenia i żalu.

Skorzystali z tego rzezimieszkowie i zeskamotowali z kieszeni wdowy portmonetkę zawierającą kilka rubli.

Gdzież i kiedyż można być zabezpieczonym od kradzieży.

= Kradzieże.

W ciągu minionej doby zameldowano policji o następujących kradzieżach: na ulicy Złotej pod nrem 1-ym z mieszkania p. M. B. niewiadomi sprawcy skradli ubranie, wartości rs. 60; na Stojanowskiej pod nr 3-m kupcowi K. M. skradzioną podstępem różnych skór na rs. 50; zamieszkałemu na Żelaznej pod nrem 20-ym p. M. B. w czasie bytności w teatrze, wyciągnięto z kieszeni tużurka pugilares z kieszeni i weksłami na rs. 160; na Górskiej pod nrem 6-ym z mieszkania p. A. S. z przedpokoju skradziono dwa palta i różne rzeczy, wartości kilkudziesięciu rubli; na Senatorskiej pod nrem 28-ym z mieszkania p. M. K. skradziono pudełko z koronkami, wartości rs. 400; na Górskiej pod nrem 19-ym z zamkniętego mieszkania p. G. S. wyniesiono garderobę, bieliznę i różne drobiazgi, wartości rs. 230; na Pańskiej pod nrem 17-ym z mieszkania p. A. Z. otworzonego wytrychami skradziono garderobę, bieliznę i pościel, wartości rs. 130; na Wielkiej pod nrem 2-im z mieszkania p. M. W., złodzieje skradli różnego rodzaju garderobę, wartości kilkudziesięciu rubli; na Mazowieckiej pod nrem 6-ym z mieszkania p. J. L., za pomocą wylamania drzwi skradziono preejoza i garderobę, wartości rs. 180.

= Pożar.

Wszoraj przed godz. 6-tą wieczorem przy ul. Dzikiej, w domu pod nrem 32, w trzypiętrowym frontowym murywanym domu, z niewiadomej przyczyny zapaliły się na strychu obcinki papierowe i szmaty, od których ogień przeniosł się na dach.

Na ratunek pośpieszyły trzy oddziały straży ogniowej, ogień jednak ugasiłi dopiero oddziału nalewkowskiego.

Część dachu, krytego blachą, przy gaszeniu zerwano.

= Na ślizgawce.

Roman N. zamieszkały przy ulicy Pięknej, 18-letni czeladnik ślusarski, na ślizgawce w Łazienkach, upadł tak nie szczęśliwie, że złamał nogę i rozbił boleśnie głowę.

= Wypadki.

Na Nalewkach Hersz D. wypadkowym sposobem zranił się bardzo ciężko nożem w biodro. — Na Mokotowskiej wypadła z bryczki Elżbieta C., 8-letnia dziewczynka i zwichnęła rękę oraz zraniła się dotkliwie w głowę.

= Tombola.

W ciągu karnawału, jak donosi *Gaz. rad.*, urządzoną będzie w Radomiu, zabawa w resursie, połączone z tombolą, a to na korzyść miejscowych zakładów dobroczynnych.

Będzie to pierwsza w tem mieście tego rodzaju zabawa.

= Na straż ogniową.

Z Olkusza donoszą nam, iż w dniu wczorajszym odbył się tam bal składkowy, już drugi w tym roku, z którego dochód przeznaczono na zorganizowanie projektowanej oddawna straży ochotniczej.

Bal po potrąceniu kosztów przyniósł czystego dochodu około 100 rs.

= Kursa wieczorowe.

W Krzeczonowie, pod Piaskami Interskimi, przetranslokowany z Bobrownik nauczyciel pan Wincenty Rychlicki, jak donosi *Gaz. lub.*, otworzył w szkole tamecznej początkowej kursa wieczorowe dla dorosłych.

Bogdajby nie napróżno.

= Otwarcie bufetu.

Na stacji Malkini kolei petersburskiej w dniu wczorajszym otwarto bufet.

Potrzeba bufetu w tym punkcie oddawna uczuć się dawała podróżnym.

= Z drogi dąbrowskiej.

W dniu 3 b. m. przejeżdżała, jak donosi *Gaz. kiel.*, po linii drogi iwangrodzko-dąbrowskiej komisja telegraficzna, celem sprawdzenia, czy telegraf kolejowy zgodnie z wymaganiami przepisów został urządzony.

Komisję tę składali: naczelnik okręgu telegraficznego, Szeredyński, i główny mechanik telegrafu rządowego, Horn.

= Śmierć na polowaniu.

Polowanie odbyte w dniu 3-m b. m. na gruntach wsi Dobrze Wielki w kaliskim, przez grono myśliwych z Kalisza, smutnym się zakończyło wypadkiem.

Jeden z myśliwych Mikołaj Kaszyn, naczelnik zarządu pocztowego w Kaliszu, w chwili, gdy wyszeliwszy do zwierzyń, chciał zmienić ładunki, padł nieżywy, jak się okazało, rażony popłectwym atakiem.

Udzielona na miejscu pomoc ze strony uczestniczącego w polowaniu lekarza, nie zdołała go już przywrócić do życia.

= Nagła śmierć.

Na drodze pomiędzy wsiami Augustowem i Olechowem znaleziono, jak donosi *Dz. łódz.*, dnia 8-go b. m. zwłoki 38-letniego Fryderyka Gajewskiego, pochodzącego z gminy Wykittno.

Śmierć nastąpiła prawdopodobnie wypadkowo. Gajewski miał przy sobie nabitą strzelbę, którą ukrywał pod wierzchniem ubraniem.

Przypuszczać można, że był w stanie nietrzeźwym i upadł w skutek czego padł strzał, a denat otrzymał cały nabój pod szyję.

